

Wieloznaczna cisza opętania

„Spada boża lawina na klawisze”... Fortepianu? Komputera? Nie ważne. Ważny jest tutaj ruch, spontaniczność, uruchomienie owej tajemniczej wewnętrznej klawiatury. Powstają akordy. Pisze Urszula M. Benka, że „puchnie kosmos” a „Bóg w morderczej ekstazie nie oszczędzi / Nawet własnego syna”. Poezja powstaje w osobliwym szale, kiedyś określano to natchnieniem, ale to tylko sprawa emocji, różnorodności słów. Można powiedzieć, że jest to swoiste opętanie, niezwykle, tajemnicze, umykające jakiegokolwiek werbalizacji. A więc w jaki sposób je uchwycić? To, co umyka słowom, żyje w wyobraźni, w zaledwie „przeczuwanych” obrazach. Czytelnych i przejmujących dla samego podmiotu. Trzeba je wizualizować, zamknąć w pojęciach, umieścić niejako pomiędzy słowami; stanowią one coś w rodzaju buforów pomiędzy wagonami. Spełniają swoją funkcję, stymulując wstrząsy i uderzenia, raz słabiej, raz silniej.

Trzeba tutaj istotnie gwałtownego „opętania”. Bierność tu na nic. Bierność – równa się zwyczajność. A poezja nie może być do końca „zwyczajna”, choć mówi ona tym samym językiem, którym się potocznie posługujemy. Jednak to inny język. Pozornie inny. A może nie? I tu tkwi tajemnica, swoiste sedno sprawy. „W klasy gram na twojej klawiaturze / przy bieli się unoszę w czerni zanurzę / aż do dna”. Urszula M. Benka wchodzi w głąb słowa, zstępuje niczym do piekieł. W ten sposób powstają ekspresyjne wizje; cały kalejdoskop tajemnic, złożoności świata. Nie tylko zewnętrznego, ale tego, który – właśnie poza potocznymi znaczeniami – jawi się w nadrealistycznych wizjach. W mistycznej ciszy, ale przecież to, co wydaje się nadrealistyczne, w zderzeniu z wyobraźnią czytelnika kreuje nową jakość. Tego się na da opisać, zdefiniować. To po prostu JEST.

Tajemnica Światów? Można to i tak nazwać. Przecież nie wiemy, jaka potęga kryje się poza wszystkim, co jesteśmy w stanie poznać, opisać, dostrzec. W czym stale żyjemy. To prawda, że jesteśmy wirusami ekosfery. Natomiast Absolut należy do sfery *sakrum*. Jednak osobliwy bilans jest taki sam: wszystko kruszeje, znika. A może się przemienia? W każdym razie, jak powiada podmiot liryczny, po nim zostaną pustynie cywilizacji, a po domniemanym Absolutcie śmietniska Świętych Duchów.

Bez intuicji filozoficznych, odrobiny metafizyki nie ma poezji, ale tych elementów nie da się wymyślić. Trzeba je, właśnie w tym nerwowym „opętaniu”, przeczuć. A potem znaleźć odpowiednie formy wyrazu. Dlatego poezja Benki tak intryguje, zaciekawia, czasem drażni, zaskakuje, ale nie pozostawia obojętnym. Przedzierałem się poprzez ten gąszcz pojęć, metafor, asocjacji – niekiedy jak poprzez krzaki jeżyn. Trudne, ostre, kolczaste, ale przecież fascynujące. Uczestniczyłem, przynajmniej po części z owego „opętania”. Muszę wyznać, że to błogosławione opętanie...